

Grey, Benjamin

Płock po 25 latach

Notatki Płockie 11/1-35, 45-46

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zwracamy uwagę przede wszystkim na taki element kosztów społecznych jak utrata zdrowia dojeżdżających z dalszych stref. Utrata zdrowia i w konsekwencji skrócenie czasu trwania aktywności zawodowej mogą być dla polityki społecznej wystarczającą racją wyboru wyższego nawet kosztu budownictwa mieszkaniowego niż koszt dowozu. Jednakże w warunkach rzadkości dóbr takich jak miejskie mieszkanie trzeba poszukiwać innych możliwości likwidacji uciążliwych dojazdów do pracy. Najprostszym sposobem jest stopniowa eliminacja pracowników dojeżdżających z oddalonych stref, zatrudnianie ich na bliżej położonych rynkach pracy a zastępowanie ich narastającymi młodymi

rocznikami, zamieszkałymi w strefie podmiejskiej.

Polityka stabilizująca zatrudnienie pracowników dojeżdżających winna dokonać selekcji w oparciu o strukturę społeczno-zawodową, winna sprzyjać tym pracownikom, którzy wykazują dążenie do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, do przesiedlenia się bliżej zakładu pracy, uwzględniając interes gospodarstw rolnych, z których pochodzą. Ewentualnie organizowana akcja przesiedleńcza winna preferować rodziny młodych pracowników wykwalifikowanych i zdolnych do przystosowania się do wymogów pracy w nowoczesnych zakładach.

BENIAMIN GREY

PŁOCK PO 25 LATACH

Rozpoczęło się to coś osiem lat temu. Napisałem wtedy artykuł do Księgi Pamiątkowej w związku z 777-letnią rocznicą gimnazjum w Płocku, którego byłem wychowankiem. Skreśliłem w lekkiej, felietonowej formie garść wspomnień, dodałem parę wierszyków i — stąd chyba zainteresowanie moją skromną osobą wśród tych, którzy obecnie kierują losami miasta. Kronikarsko rzecz ujmując, mój kontakt z Płockiem nawiązał się „nieważnie” wcześniej... Tam bowiem na początku tego wieku ujrzałem światło dzienne, lub — kto woli — światło lampy naftowej; tam też, jako się rzekło, do r. 1922 wśród grubych murów prastarej kolegiaty odsiadywałem ławy szkolne; tam też w sądzie okręgowym w latach późniejszych zaprawiałem się w sztuce praktycznego stosowania nauki prawa. Potem rozłączyły nas losy: najpłodniejsze lata służby prokuratorskiej, potem praktyki adwokackiej w innej części kraju, zawierucha wojny, życie wędrowca zakończone osiedleniem się w słonecznej Kalifornii, trud walki o chleb powszedni, tzw. czynniki od nas niezależne. Stąd dopiero po bezmała 25 latach sądzonym mi było wpaść w ramiona jedynej z całej rodziny pozostałej przy życiu siostry i spędzić parę dni w mieście rodzinnym.

U granic miasta oryginalny, wybitny w metalu duży napis „Płock” z wyłobionym herbem miasta. Doznaję jakiegoś z trudem dającego się zdefiniować wrażenia: zimny rozsądek walczy z mrzonką, z piim desiderium. Wiem przecież, że z woli nazistowskiej rodzina poszła z dymem pieca krematoryjnego. Wiem, że dobytek mozolnej pracy bliższych i dalszych wzbogacił szkatuły Herrenvolk'u. Wiem, że pozostawione przez nich domostwa zrównane zostały z ziemią. Wiem, że prochy ich wydobyto z grobów, nagrobki usunięto i cmentarz przeorano. O tym wszystkim wiem. A mimo to... Żyje jakaś złuda... A nuż, a może zjawi się ktoś bliski, wyciągnie dłoń braterską, powita...

*

„Płock pozostał Płockiem” powiedziałem moim przewodnikom po zwiedzeniu miasta.

Zdegradowany administracyjnie do roli siedziby powiatu, czy miasta wydzielonego, Płock zawsze wyrastał ze stroju, jaki dlań przykrawano. Szczodrze obdarzony przez naturę położeniem, które było źródłem natchnienia dla poetów i malarzy, Płock w oparciu o tradycje, tworzył rzeczywistość. A nielada to tradycja: Płock jest jednym z bardzo niewielu miast, które wraz z krajem święcą tysiąclecie swego istnienia. Płock nie zapomniał, że za rządów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego był stolicą Polski. Płock nie bez dumy podkreśla, że wśród jego murów jeszcze w roku 1180 powstała szkoła kolegiacka, że tu na początku XIX-go wieku założono Towarzystwo Naukowe Płockie, dotąd istniejące, że miał swój stały gmach teatralny (zburzony przez barbarzyńców niemieckich podczas okupacji) i że na ratuszu płockim 23 września 1831 roku — gdy gaśło powstanie listopadowe — ostatni Sejm Rzeczypospolitej solwował swą sesję... Płock był miastem uczonych, poetów i bojowników sprawy publicznej. Liczba ich legion. Rzucam na papier z pamięci tylko parę nazwisk moi profesorowie: Władysław Smoleński, historyk, bracia Henryk i Jan Pniewscy, wybitni matematycy i fizycy, no i Ludwik Krzywicki; trubadur Płocka i Mazowsza — Władysław Broniewski; Zygmunt Padlewski, ostatni wódz powstania styczniowego, Edmund Płoski z „Proletariatu”, czy rozstrzelany przez Niemców poseł Mieczysław Niedziałkowski z PPS; malarze płocky o zasłużonej sławie: Eljowicz i Korzeń; wychowanek i wielki adorator Płocka Nachum Sokołow, ojciec Floriana, znany pisarz i uczonec, prezes światowej organizacji sjonistycznej, wreszcie — z innej beczki — Konrad Tom, niezapomniany mistrz humoru i artysta, który tu w Los Angeles przed paru laty życia dokonał... A rzeczywistość, ta z początków stulecia i okresu międzywojennego? Najlepiej zilustruje to przykład. Płock miał sieć wodociągowo-kanalizacyjną i podziemne przewody elektryczne i telefoniczne, gdy nie było tego np. w bogatej i uprzemy-

słowionej Łodzi... I ta cecha charakterystyczna dla miasta pozostała ku jego chwale.

Zwiedzam Towarzystwo Naukowe Płockie i Bibliotekę im. Zielińskich. Przeszło sto tysięcy tomów i rękopisów, wśród nich sporo białych kruków. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Biblioteka nie padła, jak inne, ofiarą rabunku niemieckiego. Jakiś uczony włoskiego pochodzenia ponoć wmówił Niemcom, ten absurd, że służyć będzie jako źródło naukowe udowodnienia niemieckości Płocka... Z zapelnionych półek milcząco spoglądają na mnie wieki minione. Przesuwam się cichutko na końcach palców, by nie zakłócać spokoju pracujących naukowców szukających prawdy historycznej. Stamtąd przechodzę na drugą stronę ładnie utrzymanego Placu Narutowicza do czytelnicy Klubu Prasy, schludnie i bardzo gustownie urządzonej. Widzę sporo młodzieży, która w skupieniu czyta prasę krajową i zagraniczną, nie wyłączając nawet amerykańskiej. Nie bez satysfakcji zaopatruję się w ostatnie numery europejskiego wydania N.T. Times i N.Y. Herald Tribune. — „Mamy je mamy i Time (tygodnik), bo tu to czytają”. Jak miałem potem sposobność się przekonać, nie tak łatwo przyszło mi zdobycie Times'a w Łodzi, Gdańsku czy Sopocie..

Przechodzimy do gimnazjum im. marszałka Stanisława Małachowskiego, w skrócie do Małachowianki, szkoły, którą ukończyłem, prawniczej uczelni kolegiackiej. Zjawia się mimo wakacji dyrektor Ziemiak, oprowadza i wyjaśnia. Do starej budowli przylega gmach nowowubudowany, którego nie powstydziliby się Nowy York, czy Los Angeles. Oglądamy wykopaliska archeologiczne, które podjęto przy odkopywaniu fundamentów wiekowej budowli obok nowoczesnie urządzonych warsztatów liceum. Prehistoria i rzutkie planowanie przyszłości. Dyrektor Ziemiak wyjaśnia, że do budżetu nowego gmachu pokaźnie przylączyli się rozsiani po świecie byli wychowankowie szkoły. Typowo płockie!

Na krótko tylko wpadam do sądu. Nic się nie zmieniło. Te same korytarze. Te same ławy dla publiczności, czekającej na wymiar sprawiedliwości. Wobec zmiany ustroju, charakter spraw zapewne inny. Otaczają mnie adwokaci, notariusze, sędownicy. Huragan pytań. Skala zainteresowań ogromna. Na niektóre pytania nie mogę udzielić trafnej odpowiedzi. Wyjaśniam, że nie posiadam dostatecznej znajomości przedmiotu. Mam wrażenie, że pytający nie jest przekonany. Trudno. Nie zna tempa naszego życia w wieku umaszynowania i taśmy fabrycznej...

Siadamy do aut i szosą dobrzyńską udajemy się do „nowego” Płocka, do wielkich zakładów petrochemicznych. Na przestrzeni wielu hektarów srebrzą się potężne zbiorniki ropy, płynącej rurociągiem aż z dalekiego Kaukazu, błyszczą różnymi kolorami rury, dziwaczne urzą-

dzenia i wielkie budynki kombinatu naftowego. Czuję znany mi dech rafinerii Los Angeles, Long Beach i rozmach olbrzymów, rozmach jście amerykański. Przeróbka roczna wszystkich pięciu polskich rafinerii razem nie sięga półtora miliona ton rocznie. Rafineria płocka w ciągu roku już przerobiła milion ton, w roku 1968 ma osiągnąć 6 milionów rocznej produkcji, w latach 1970—1972 — 10—12 milionów... Sypią się cyfry. Kontynuujemy rozmowy w nowowubudowanym hotelu „Petropol” przy stole biesiadnym. Płock ma problemy: ogólne, które może czas, najlepszy lekarz, rozwiąże, no i problemy własne, lokalne, np. problem integracji elementu napływowego z osiadłym, problem planowego i harmonijnego zlania dawnego Płocka, miasta emerytów, miasta-ogrodu z miastem cystern, rurociągów i kominów fabrycznych. Myślą, pracują nad tym, planują oddani płocczanie. Znajdą rozwiązanie.

Rozstaję się na parę godzin z moimi przewodnikami, zostawiam auto pod gmachem Towarzystwa Naukowego, zwiedzam katedrę, a potem udaję się na spacer za Tumem. Przede mną wspaniały widok prastarych spichrzów zboczowych, zboczy góry Tumskiej i szeroko rozlanej Wisły, leniwie toczącej swe wody wśród równin Mazowsza aż hen, po skraj horyzontu... Ież to wspomnień minionej młodości, dalekiej przeszłości, która nie wróci...

Wracam do miasta. Na „Placu 13 Straconych” zatrzymuję się przed tablicą pamiątkową, by złożyć hołd pamięci powieszonych przez Niemców polskich patriotów. Wpadam na krótką rozmowę do zakładu optycznego Daniela Gierskiego jedynego w Płocku przedwojennego znajomego. Opowiada epizody ostatnich chwil spędzonych z moim bratem, zamordowanym przez hitlerowców.

Jeszcze jedna wizyta. Udaję się na cmentarz, a właściwie na teren ogrodzony, a porośły chwastami, na którym kiedyś był cmentarz żydowski. Tu kiedyś spoczywali w spokoju dwaj przyjaciele: ojciec mój i ojciec mojej żony. Tu po okupacji sprowadzono prochy Żydów zamordowanych pod Płockiem i tu staraniem społeczeństwa miejscowego i zagranicznego wystawiono okazały zbiorowy pomnik. Na tym cmentarzu, pamiętam, w październiku 1939 roku już podczas okupacji niemieckiej żegnałem na wieki zmarłego wtedy mego ukochanego nauczyciela i wychowawcę. Wyraziłem wtedy zdanie, że Przedwieczny w porę przywołał go do siebie, że ojciec w porę odszedł z tego świata. Nie zdałem sobie wtedy, wyznaję, sprawy z wagi mych własnych słów w świetle późniejszych wydarzeń...

W gmachu Towarzystwa Naukowego żegnam się z Płockiem.

Prezes TNP wręcza mi duży plik książek i wydawnictw Towarzystwa. Dziękuję krótko. Głos mi zasycha w gardle. Zastępuje go mocny uścisk dłoni. To więcej niż słowa...